Nr. 288. We Lwowie Poniedziałek dnia 17. Października 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler. Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.
Drobne ogłoseenia po **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

„Czas" i „Nowa Reforma".

I.

Lwów 16. października.

⊙ Hr. Stanisław Tarnowski poważył się nazwać w *Przeglądzie Polskim* ogólnikowo tych duchownych polskich, których wypadki r. 1863 zmusiły do opuszczenia ojczyzny „awanturnikami" — „mętami, wyrzuconemi na powierzchnię wzburzenie r. 1863" — „na schyłku kończącymi" — a wreszcie „fałszerzami banknotów".

Takie niczem nieusprawiedliwione zbezczeszczenie całego grona kapłanów, których nieszczęsne wypadki na poniewierkę w obczyźnie skazały, zgeneralizowanie haniebnych zarzutów na winnych i niewinnych słusznie oburzyło do żywego dotkniętych tem wystąpieniem — zaiste dziwnem i trudnem do wytłumaczenia u osobistości, zajmującej tak wysokie stanowisko intelektualne i społeczne, jak hr. Stanisław Tarnowski, który powinienby przecież skrupulatniej liczyć się ze słowami, publicznie wypowiadanemi, w druku — gdy wie, że co on powie, nie przebrzmi bez echa, lecz będzie przyjęte przez jednych z ślepem, bezwzględnem zaufaniem i uwielbieniem, a zatakowanych dotknąć musi tem boleśniej, gdy zarzut jest niesłuszny. Rozporządzając tak potężną władzą pióra jak hr. Stanisław Tarnowski, nie jest to podobno bardzo szlachetnie wojować nią zbyt pochopnie.

To też naturalną konsekwencją błędu, popełnionego przez hr. Stanisława Tarnowskiego, były odpowiedzi ze strony obrażonych przez niego księży, którzy byli wprawdzie wyrzuceni z kraju „wzburzeniem r. 1863", lecz ani banknotów nie fałszowali, ani też na schyłku nie skończyli, tylko jak umieją najlepiej służą dobru ojczyzny i kościołowi uczciwie i gorliwie. Nazywają oni wystąpienie szanownego prorektora Jagiellońskiej *Almae Matris* — oszczerstwem. Odpowiedzi te były umieszczone w *Nowej Reformie*.

Czas nie mógł tego oczywiście pozostawić bez odpowiedzi — i na tej podstawie wywiązała się pomiędzy wymienionemi dwoma krakowskiemi pismami gwałtowna, lecz zasadnicza i bardzo pouczająca polemika, która trwa dotąd. W dobie powszedniości, jaka od dłuższego już czasu zaczęła rozprzestrzeniać się w publicystyce naszej, podobne starcie zasad, wywiera działanie burzy, oczyszczające atmosferę dziennikarstwa z zadumy....

Z powodu umieszczenia w *Nowej Reformie* odpowiedzi jednego z kapłanów z emigracji z roku 1863 na napad hr. Tarnowskiego, uderzył *Czas* w numerze 229. z niesłychaną gwałtownością na *Nową Reformę* w szczególności, i na stronnictwo postępowe w kraju w ogólności. Oto najsilniejszy ustęp z tego artykułu:

„Jak w sferze umysłowej, pisał *Czas*, jesteście bankrutami — tak gdzie jest wasz program polityczny: opozycja i negacja — to wszystko. Zdobyć kilka mandatów dla swych adherentów w radzie powiatowej lub radzie miejskiej, to cała wasza sztuka. A gdy je pozdobyliście, zasiadacie w krzesłach kurulnych, wtedy cała wasza zasługa, zadanie przeszkadzać, żeby się co nie zrobiło, cieszyć się z niepowodzenia, czekać na *fiasco*, to wasz patrjotyzm, to jest wasza niezawisłość. A nowy przykład tej negacji dostarczyło stanowisko waszego organu w obec wystawy w Krakowie.

„W każdem społeczeństwie są stronnictwa ruchu i postępu i stronnictwa zachowawcze. Ale tu ruch idzie od konserwatystów — a gdzie wasz postęp? co reprezentujecie w obec opinji publicznej, co przynosicie do wspólnej pracy narodowej?

„Różnice zasad to pojmujemy, ale te się wyrównywają kompromisem, gdy obie strony mają na względzie dobro ogółu — a wtedy różne stronnictwa, jak różne instrumenta w orkiestrze, do wspólnej łączą się harmonji. Demokracja, postęp, niezawisłość, bądźcie wierni tym hasłom, ale idźcie z niemi naprzód w wspólnej pracy i służbie. — Gdy w bezczynie, negacji, paszkwilu i potwarzy, marnujecie swe siły, jesteście jak to robactwo, co się wylęga w ranach organizmu narodowego i jego rozkład przyspiesza.

„My wiemy zkąd ta niepłodność wrzekomych postępowców i ta zdrożna negacja. Oto, że nienawidzicie bardziej przeciwne sobie w narodzie stronnictwo, niż nawet nieprzyjaciół narodu, że wam cięży Szujski w grobie i Tarnowski z berłem rektora więcej, niż Apuchtin na czele wychowania w Warszawie, że was więcej dręczy zmora stańczykostwa, niż ukazy rugujące Polaków z ich odwiecznej ziemi; że jesteście podobni do tych radykałów we Francji, którzy w obec doznanych klęsk i groźb nieprzyjaciół, powtarzają gambetowskie hasło: *l'ennemie c'est le prêtre.*

„Dla was nieprzyjaciel nie jest z zewnątrz, ale wewnątrz narodu i na każdym kroku was ściga ta niska myśl, aby z nim bojować, aby jego działanie paraliżować, choć to działanie jest wierną służbą sprawy narodowej.

„Wczytać się tylko w te dzienniki, wrzekomo niezawisłe a na dnie każdego artykułu, z pozornem niekiedy umiarkowaniem pisanego, tkwi ta nienawiść do swoich, do tych, co coś robią, coś stawiają, coś znaczą. Nie jest to zawiść społeczna, bo tu nie o arystokrację chodzi — chyba o arystokrację ducha, zasługi, pracy".

Naturalnie, że *Nowa Reforma* nie została dłużną odpowiedzi na podobne wyzwanie: odpowiedziała na nie w szeregu artykułów, których osnowa streszcza się w następujących argumentach głównych:

„Waszą siłą stanowiska wasze społeczne, wielkie majątki, silne wpływy rządowe — naszą siłą praca i praca i jeszcze raz praca. Nie mamy magnatów między sobą, którzyby mogli wielkie środki pieniężne rzucać na szalę — nie mamy wpływów u rządu, który z natury rzeczy, a zwłaszcza w austrjackich stosunkach, lgnie bardziej do was, chętniej posłuch wam daje i chętniej was do udziału w rządzie dopuszcza — nie mamy ludzi z tak zwanemi „historycznemi nazwiskami," którzy już z powodu tych nazwisk mają wpływ wielki na nasze ziemiaństwo. Nie mamy tego wszystkiego, a cokolwiek w sprawach narodowych zdziałać możemy, to mozolne zbieranie cegiełek, to codzienna a zbiorowa praca licznych jednostek, to poświęcenie czasu, bardzo często z ciężką spraw własnych ofiarą. Że tak jest — przyznać musi każdy, kto zna choć trochę stosunki kraju naszego.

„A zaznaczywszy w ten sposób różnicę sił i warunków działania i pracy — zapytujemy teraz: co zrobiliście wy w ciągu przeszło 20 lat autonomicznego życia?

„W tym okresie niewątpliwie wy, którzy tak niesłusznie konserwatystami się zowiecie — mieliście zawsze większość w obu naszych reprezentacjach, sejmowej i wiedeńskiej, umieliście ludźmi waszymi obsadzić najważniejsze urzędowe stanowiska, macie obecnie niewątpliwy i niemały wpływ na rządy. I gdzież owoce waszej działalności i prac waszych? Podźwignęliście może kraj z biedy? Wszak kwestja ekonomicznego upadku jak przed dwudziestu laty tak i dzisiaj stoi na porządku dziennym! Podnieśliście przynajmniej rolnictwo, ten własny wasz warstat ekonomiczny, to najwłaściwsze wasze pole działania? Porównajcie plon rolniczy z hektara ziemi w Galicji a w Czechach, których gleba ani w części nie jest tak urodzajna jak nasza — a znajdziecie odpowiedź na to pytanie. Stworzyliście może użyteczne dla kraju wielkie instytucje kredytowe? Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie, który krajowi żadnego nie przyniósł pożytku, a dwukrotnie już pochłonął ogromne kapitały, które mogły być stokroć korzystniej dla kraju użyte, dowodzi najlepiej, że ten wasz wielki rozum finansowy — to wielka blaga i nic więcej. Wysłaliście jednego z waszych najbliższych i najprzedniejszych na czoło wielkiej państwowej instytucji finansowej i przyrzekaliście krajowi finansowe ztąd zbawienie — tymczasem z tej instytucji, która dla państwa i kraju miała stworzyć „nową erę," stał się najpospolitszy bank wiedeński, który robi dobre interesa, ale ani Rotschildów nie zwalczył, jak zapowiadano — ani finansów państwa nie zbawił, ani do podźwignięcia ekonomicznego kraju w niczem się nie przyczynił, a tylko, jak wczoraj pisaliśmy, świetnie spełnił funkcję demoralizatora, idąc w ślady swoich wiedeńskich towarzyszy. Znowu — blaga i nic więcej. Tam tylko możecie się powodzeniem szczycić, gdzie zdrowa zasada sama za siebie działała i cały kraj pociągnęła — w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń.

„Zarzucacie nam wiecznie opozycję dla opozycji — negację dla negacji. Faktami udowodniliśmy, że nasza krytyka negacją nie jest, że obok opozycji mamy po naszej stronie czyny dodatnie. Ale co do tej opozycji — czyż wam się zdaje, że ona miłym jest do spełnienia obowiązkiem? Stokroć wygodniej byłoby nie suszyć sobie głowy nad tem, czego interes kraju wymaga, ale — jak wy to czynicie — całą niby dodatnią dziennikarską działalność streszczać w tem, żeby z biur władz krajowych otrzymane wiadomości o czynnościach władz, zamieszczać z dodaniem pochwalnych wykrzykników — a politykę swoją ograniczać do tego, co z Wiednia napiszą korespondenci, siedzący w biurach rządowych, albo z tych biur czerpiący natchnienia. Przyjemniej, wygodniej i osobiście korzystniej byłoby zaniechać wszelkiej opozycji, nie czynić sobie nieprzyjaciół i wygrzewać się spokojnie pod promieniami rządowej łaski. Jeżeli zamiast tego dobywamy na jaw rany nasze narodowe i społeczne i silimy się znaleść na nie lekarstwo — jeżeli złe, jakie jest w naszem życiu publicznem, wytykamy palcem — jeżeli musimy skutkiem tego czynić sobie nieprzyjaciołmi ludzi wpływowych — jeżeli ściągamy na siebie silną niechęć rządu i rządowego stronnictwa, które nie raz dotkliwie nam się czuć dawa — to czyż sądzicie, że to tak z amatorstwa się dzieje? z zamiłowania do „negacji" i opozycji a nie z poczucia obowiązku?"

Przytoczywszy te głosy krakowskich zapaśników, wyłuszczymy następnie nasze własne poglądy na dotknięte w tej polemice kwestje zasadnicze.

Ziemie Polskie.

Z Wielkopolski.

(*Kolonizacja. — Praca parcelacyjna p. Kalksteina w Prusach Zachodnich. — Budzące się poczucie narodowe wśród ludu. — Zakazane książki. — Towarzystwo naukowej pomocy im. Marcinkowskiego.*)

W przeszły poniedziałek nawiedził naczelny prezes Prus Zachodnich, p. von Ernsthausen, wieś Bobrowo, aby się przekonać o postępach kolonizacji. Nie wiele tam, jak na teraz, zobaczył. Owe 17 niemieckich rodzin, które z Rosji wróciły do swej ojczyzny i przez rząd do Bobrowa zostały odesłane, mają już wprawdzie swoje grunta — każda po 20 morgów w dwóch parcelach — i obsiewają je według możności, lecz ze stawianiem budynków idzie im bardzo tępo. Tylko trzech z tych kolonistów zabrało się do budowania, reszta zaś robi sobie jamy w ziemi, w których chce lepszych doczekać czasów.

Reszta areału bobrowskiego — zawsze jeszcze około 3000 mórg. — rozparcelowana jest na papierze całkiem a przez geometrę po części; lecz o nowych kolonistach nic jeszcze nie słychać. Budynki dworskie podobno między siedmiu kolonistów rozdzielone być mają.

Posener Tageblatt donosi, że zawiązane w Berlinie „towarzystwo dla kolonizacji wewnętrznej" pod przewodnictwem p. Henneeberga, postanowiło ze względu na narodowe cele, do których zmierza, przenieść pole swego pierwszego działania również w okolice polsko-niemieckie, aby tamże popierać germanizacyjną politykę rządu. W tym celu udzieliło towarzystwo w Szczecinie pozwolenia na rozpoczęcie przedwstępnych prac kolonizacyjnych we wsi rycerskiej Zamościn, położonej w powiecie odolanowskim, a obejmującej 898 i pół hektarów obszaru — i niebawem ma już nastąpić podział areału na sprzężajne kolonje.

Majątek ten ma zaraz być podzielony na gospodarstwa rolne, większe lub mniejsze, ale tylko takie, na których da się utrzymać przynajmniej 1 parę koni.

Z Prus Zachodnich donoszą:

„Praca parcelacyjna, jaką w Prusach zainaugurował p. dr. Teodor Kalkstein, rozwija się coraz dalej. Pomysł stworzenia dla pracy tej nowych organów w formie Spółek zapisanych zasługuje na baczną uwagę społeczeństwa. Rzecz jest trudna; ale to nikogo odstraszać nie powinno.

Dotychczasowe próby parcelacyjne na podstawie Spółek ograniczały się na formie dzierżawnej, teraz jak czytamy w gazecie z dnia 30. bm. dokonaną zostanie nowa próba w Stanisławiu, majątku p. Mieczkowskiego, która, jak się spodziewać należy, rozstrzygnie kwestję.

Okolica, w której się interes ten zawrzeć ma, jest pełna wielkich wsi gospodarskich. Prawie więc wątpić nie można, że znajdzie się poddostatkiem rzeczywistych kupców do Spółki wchodzących. Położenie majątku i z inąd jest nader korzystne. O pół mili drogi są dwa dworce kolei żelaznej, szosa zatwierdzona już przez powiat, zbuduje się przez samą wieś. Ziemia żytnia, zdrowa, jakiej włościanie z upodobaniem poszukują, bo nie jest trudną w uprawie. Powiatowa Spółka meljoracyjna dokona odwodnienia a cały obszar już wymarglowany. Dziedzic ureguluje stosunki szkolne. Hipoteka uregulowana i nieprzeciążona nie przedstawi trudności".

Z Gniezna odbiera *Kurjer Poznański* następującą korespondencję:

„Lud nasz, przywykły już od dawna do przechodzenia ziemi polskiej w ręce obce, patrzał z początku na nabywanie majątków polskich na rzecz komisji kolonizacyjnej dość obojętnem okiem, tłumacząc sobie na swój prosty sposób, że to „król, mający dużo pieniędzy, skupuje dobra dla siebie". Kolonizacji samej nie brał poczciwy ludek na serjo. Gdy atoli nabyte folwarki rząd na dobre zaczął parcelować i kolonistów na nich osadzać, jak to w Gnieźnieńskiem z Komorowem już się stało, skutkiem czego dawniejszy dominialny komornik, parobek, fornal, kołodziej, kowal i wszyscy inni „pod panem" zarabiający na chleb, tenże kawałek chleba tracą i zmuszeni są iść w świat szeroki, zwolna wrodzony naszemu wieśniakowi spokój ustępować zaczyna zupełnie innemu uczuciu. Widmo nędzy, stawając przed pospólstwem w dotykalnych kształtach, zbudza je z letargu i zamienia w wrogi dla twórców kolonizacyjnego prawa obóz. Żandarm i policjant przeobrażenia tego nie dostrzeże, gdyż chłop dawno im już nie ufa i umie się tam, gdzie potrzeba, doskonale maskować, aleć przed swoim otwiera biedny człowiek na oścież swe serce, a spowiedź ta wskazuje, że kolonizacja cały roboczy lud polski zupełnie przerzuca do narodowego obozu, dokąd z natury rzeczy należy. Tym sposobem idea polska, zyskując masy, więcej zyskuje, niż dotychczasowa strata pięciu mil kwadratowych wynosi. Przekonają się o tem powoli i książę Bismark i przyjaciele jego — i ze smutkiem powiedzą sobie: *frustra laboravimus.* Nam nawet prawo kolonizacyjne pod tym względem wyświadcza pewną przysługę i słusznie ze Starowolskim powiedzieć możemy: *Deus admirabilis, fortuna variabilis.* Przeto w górę serca, a nie rozpaczajmy.

Zauważyć też można i to, że najnowszy ukaz o języku naszym silnie na masy ludowe oddziałał.

Znakomity duch, jaki obecnie między nami wieje, jest także rękojmią, że rodzice uczyć będą dzieci swe czytania i pisania polskiego przy ognisku domowem. Przy jakiej takiej zachęcie zajmą się tem zapewne nawet po chatach i lepiankach sielskich. Są wprawdzie pesymiści, którym się wydaje, że lud wiejski mało się o to będzie troszczył. Aliści, kto lud bliżej poznał, ten wie, że często się wydarza, iż staruszki zgrzybiałe pięknie umieją wyuczyć nie jedno, ale kilka dzieci wiejskich czytania, a na czem? oto na katechizmie, lub historji biblijnej, używając do tego długich wieczorów zimowych".

Sąd w Toruniu — jak pisze *Dziennik Pozn.* — uznał następujące trzy książki:

1. Notatki do dziejów i historji ostatnich 98 lat rzeczypospolitej polskiej przez Józefa Bezmaskiego. Toruń, nakładem autora 1878 r.

2. Wybór przepowiedni. Pelplin, nakładem J. M. Romana 1878 r.

3. Wspomnienie ubiegłego stulecia. Kilka rysów biograficznych,

za niebezpieczne dla porządku i spokojności publicznej.

Książki te należy natychmiast usunąć z czytelni i z katalogu wykreślić. Prywatnie wolno je mieć każdemu, tylko nie wolno ich wypożyczać innym do czytania.

W miejsce dyrektora Tuchołki, który dla słabości z dyrekcji Towarzystwa Naukowej Pomocy imienia Karola Marcinkowskiego wystąpił, uproszono na urząd sekretarza członka dyrekcji profesora L. Jakowickiego, pod którego adresem odtąd wszelkie korespondencje wysyłać należy.

Jeszcze atiec Naumowicz.

„Prasa polska zakordonowa — pisze *Kijewlanin* — bardzo się rozgniewała na otca Naumowicza za to, że tenże na jubileuszu metropolity Płatona złożył jubilatowi powinszowania w imieniu halickiej Rusi. Podniesiona z powodu tego „samozwaństwa" burza w szklance wody, zniewala nas do przypomnienia patrjotom austrjackim o ciekawem a niedawnem wydarzeniu, z okoliczności którego uwydatniły się ich własne pretensje:

„Pisma galicyjskie, jak *Nowy Prołom*, doniosły, że bieżącego lata odbył się zjazd polskiego towarzystwa pedagogicznego w mieście Stanisławowie i że tameczny burmistrz Kamiński wśród oklasków ze strony publiczności, wyraził nadzieję, jako miejscem przyszłych zjazdów pedagogicznych będą inne miasta, a mianowicie: Warszawa, Brześć-Litewski, Wilno i Kijów. Otóż komisarz urzędowy, obecny jak zwykle na takiem zebraniu, nie uznał nawet za rzecz potrzebną zwrócić uwagę mowcy na to, że miasta wspomnione znajdują się poza obrębem państwa austrjackiego, mianowicie zaś w państwie, z którem Austro-Węgry żyją w stosunkach przyjaźnych, i że nie jest rzeczą prawdopodobną, aby państwo to oddało w mowie będące miasta d o d y s p o z y c j i galicyjskiej rady szkolnej.

„Już to jest rzeczą niewątpliwą, że gdyby w Rosji zechciano zwracać uwagę na rozliczne przemowy i toasty austropolskich polityków, znalazłoby się w tem niemało materjałów nietylko do artykułów gazeciarskich, ale i do not dyplomatycznych.

„I cóż znaczy w porównaniu z takiemi wynurzeniami całkiem niewinna mowa o. Naumowicza? Powiedział on, że jako syn drugiej połowy metropolji kijowskiej poleca ją świętym modłom czcigodnego jubilata i że ta druga połowa metropolji nie przestaje spuszczać z oka Kijowa będącego źródłem jej wiary. Cóż jest w tem występnego? W jakiż tu sposób miała być naruszona przyzwoitość w stosunku do monarchji austrjackiej a nawet względem cerkwi unickiej w Galicji?

Rozumie się, że żadnego obrażenia przyzwoitości tu nie było, o ile będziemy mieli na względzie rzeczywistą historję, nie tę, jaką piszą polskie dzienniki.

„Łączność duchowna między Kijowem a Haliczem — kończy *Kijewlanin* — nie została przecięta ani wprowadzeniem unji, ani rozbiorem Polski. Jeżeli o. Naumowicz oddał pod orędownictwo czcigodnego jubilata swoją ojczyznę, to jedynie dla wzajemności, albowiem halicka Ruś nieprzestaje modlić się za Rosję, za jej cara i naród. W każdym unickim „trefołogionie", „czasosłowie" i „molitwosłowie" są dosłownie wydrukowane i śpiewają się w dniu 15. lipca „tropary" i „kondaki" z zakończeniem opiewającem modły za „państwo ruskie i Miłego Chrystusowi jego monarchę oraz mnóstwa poddanych."

Reforma podatku spirytusowego.

Reforma podatku od alkoholów stanowić będzie jeden z najbardziej zajmujących epizodów w obecnej kampanji parlamentarnej. Konieczność reformy wynika po części z sytuacji ekonomicznej państwa, po części zaś z tego powodu, iż obecny system podatku od alkoholu domaga się bezwzględnej zmiany. Jest zresztą faktem nie dającym się zaprzeczyć, iż każda reforma w dziale bezpośrednich podatków rodzi nową. Zmiany ciągłe nie wychodzą na niekorzyść reformatorów. W roku 1885/6 podatek spirytusowy wyniósł okrągłych 18 miljonów, podczas gdy w latach 1882—3 nie przyniósł nawet dwunastu miljonów. Reforma więc z dnia 19. maja 1884 roku przyniosła skarbowi państwa około sześciu miljonów.

Inna rzecz o wpływie tego podatku na przemysł gorzelany. Tu utworzyły się dwa obozy: fabryczny i rolniczy. Ustawa z r. 1884 poddała jedną połowę produkcji podatkowi od fabrykatu, drugą podatkowi ryczałtowemu. Rezultat tego opodatkowania był następujący:

Na gorzelnie opłacające podatek fabryczny wypadło do opłaty 1,100.000 hektolitrów alkoholu, na te które opłacały podatek ryczałtowy 650.000 hektolitrów. Ponieważ produkcja w obu działach podatku wynosiła w latach 1885/6 po 1,350.000 hektolitrów — przeto w pierwszej kategorji nieopłacono 200.000 hektolitrów, w drugiej 700.000 hektolitrów.

Daty te zainteresowały fachowców zebranych przed pięciu miesiącami na ankiecie w Wiedniu i w Peszcie. Ankieta miała rozstrzygnąć kwestję, czy zamierzana przez rząd reforma ma się dokonać w drodze kombinacji obecnego systemu z podatkiem konsumpcyjnym, czy też w drodze rzeczywistej zmiany obecnego systemu podatkowego. Rolnicze gorzelnie oświadczyły się za pierwszą połową, przemysłowe za drugą częścią kwestji. Ze względu na fakt, iż pod względem geograficznym i narodowym gorzelnie fabryczne a rolnicze odrębne tworzą grupy, przyjść musiało do tego, iż węgierska produkcja fabryczna musiała stanąć w sprzeczności z austrjacką, rolniczą.

W szczególności Galicja — jak twierdzi *Neue fr. Presse*, z której powyższą wiadomość czerpiemy — wraz z Bukowiną a względnie i przeważna część gorzelni czeskich miały jasno określony interes w utrzymaniu podatku ryczałtowego przy dotychczasowej wysokości.

Obecnie opozycja taznacznie złagodniała, jeśli weźmiemy na uwagę rezolucję wydziału czeskiego stowarzyszenia dla przemysłu spirytusowego z dnia 20. bm., która brzmi jak następuje: Uwzględniając obecny stan produkcji spirytusowej w Austrji i w ocenieniu nowo stworzonej pod tym względem sytuacji w Niemczech, oświadczają się wszyscy interesowani za kombinacją podatku konsumpcyjnego z kontyngentowaniem produkcji. Petitum to wywołane zostało niemiecką ustawą gorzelnianą i stanowi ważny punkt zwrotny w tej sprawie. Zapewne *exposé* ministra Dunajewskiego będzie zawierało wyjaśnienie zapatrywań rządowych w tej mierze.

KRONIKA.

Nekrologja. Karol S c h w e n i n g e r, znany artysta-malarz, zmarł w Wiedniu.

Kalendarz. Poniedziałek (17.): Lucyny — Zastysława. Wschód słońca o godz. 6. min. 28, zachód godz. 5.

Medale na pamiątkę zwycięztwa Jana III. pod Wiedniem. Zeszyt lipcowy *Revue de l'art chrétien* w swojej części bibljograficznej wspomina, iż w „Bulletino di numismatica sfragistua" T. II. z roku z., znajduje się opis 14 medali, wybitych z polecenia Inocentego XI., na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem i Parkan (Parkanami). Na jednej stronie jest popiersie papieża, druga zaś przedstawia: 1. Zbawiciel wyciąga św. Piotra z morza. 2. Św. Michał pokonywający smoka. 3. Ołtarz z tjarą i koronami: cesarską, królewską i książęcą. 4. Popiersia: Papieża Leopolda, Jana III. i doży weneckiego. 5. i 6. Lew Wenecji i orzeł cesarski. 7. Korona palmowa 1683. 8. Uosobienie kościoła. 9. Krzyż z koroną cierniową, zatknięty na górze, zwalczany przez wiatry z czterech stron świata. 10. Nadzieja. 11. Miasto Buda z uosobieniem Dunaju 1666. 12. Anioł z koroną, unoszący się nad okrętem. 13. Lew wenecki, pokonywający psa tureckiego. 14. Domek loretański i sztandar turecki temuż domkowi ofiarowany.

Pomysły niewieście. W Wiedniu wywołał prawdziwą wesołość następujący wypadek. Szła oparta o laskę kobieta już stateczna, o niesłychanych rozmiarach ciała... Przeszła obok posterunku straży akcyzowej i nikt jej dziwnym trafem nie zatrzymał. Aż tu pojawiło się fatum w postaci młodego człowieka, który wezwał strażników, iżby poddali kobietę tę rewizji. Gdy ją następnie, mimo próśb, inna osoba niewieścia w damskim gabinecie rozebrała, okazało się, iż szaty te zawierały sześć zabitych kogutów, kupionych tanio w Währingu pod Wiedniem. Koguty zostały nielitościwie skonfiskowane, bohaterka zapłaciła karę i poszła smutna i wiotka do domu, gdy tak fatalnie ozdoba jej ciała została wyciągniętą na światło dzienne.

Nowy aparat. Aparat fotograficzny rewolwerowy, używany przez policję angielską i francuską do zdejmowania portretów osób podejrzanych, bez zwracania na to ich uwagi, ma być zaprowadzony w Warszawie. Aparat ten ma postać krążka płaskiego, a na jego kliszy może się pomieścić kolejno sześć portretów. Soczewka aparatu jest bardzo maleńka, aparat zaś nosi się pod surdutem w ten sposób, aby soczewka wystawała przez dziurkę od guzika. Do zdjęcia podobizny wystarcza proste pociśnięcie sprężyny.

Ciekawy zabytek. W tych dniach przywieziono do Warszawy tarczę strzelecką stowarzyszenia strzeleckiego w Łowiczu, które tam istniało w zeszłym wieku. Zabytek ten pomieszczony został na wystawie starożytności.

Porada prawna. Trzech poważnych i uczonych prawników warszawskich postanowiło połączyć prowadzone przez siebie interesa w jednem wspólnem biurze. Biuro to ma mieć na celu załatwianie wszelkich czynności prawnych, najdrobniejszych nawet, a głównie uprzystępnienie porady prawnej, tak w wielu interesach koniecznej.

Słynny historyk niemiecki profesor Mommsen obchodzić będzie w roku bieżącym 70-tą rocznicę urodzin i 25-tą rocznicę profesury berlińskiej. W tegorocznym kursie zimowym nie będzie miał prelekcyj, pragnąc wykończyć trzeci tom „Politycznego prawa rzymskiego" i czwarty tom swej „Historji rzymskiej".

Nowe zastosowanie telefonu. Skład instrumentów muzycznych w Birmingham otrzymał w tych dniach zlecenie niezwłocznego wysłania fisharmonji do Moseley, gdzie wieczorem miał się odbyć koncert; chodziło jeszcze tylko o to, aby fisharmonję dostroić do znajdującego się na miejscu fortepianu. Właściciel składu wpadł tedy na pomysł użycia w tym celu telefonu. Jakoż połączono Birmingham z Moseley, a gdy uderzono tamże kilka klawiszów fortepianu, dźwięki słyszane były tak wyraźnie w Birmingham, że bez żadnych trudności dostrojono odpowiednio fisharmonję.

Wynalazek. *Times* zajmuje się wynalazkiem pana Aleksandra Ostrzeniewskiego, polegającym na zużytkowaniu przypływu i odpływu morza. W Londynie powstała propaganda celem poparcia naszego rodaka i dostarczenia mu środków do zastosowania obmyślonego przezeń przyrządu.

Szczęśliwe miasto. *Italie* donosi, iż w Quinto al Mare, uroczej miejscowości Riviery di Levante, nie było od dnia 17. maja rb. przez całe lato ani jednego wypadku śmierci. W dniu wymienionym zmarł tam 70-letni starzec, poczem dopiero w połowie września zmarło niemowlę. Quinto al Mare liczy około 2000 ludności i może się nazwać najzdrowszem w Europie miastem.

Oryginalna panorama. Mieszkańcy Warszawy w niedalekiej przyszłości będą mieli sposobność oglądać panoramę, która przedstawiać będzie „Bitwę pod Berezyną" a wykonana zostanie przez grono warszawskich artystów-malarzy z Brandtem na czele a to na wzór sławnej panoramy „Oblężenia Paryża", wykonanej przez słynnych batalistów francuskich, Detaille'a i Neuville'a. Panorama ta, która w roku 1878 podczas wystawy w Paryżu budziła podziw cudzoziemców urządzona była w sposób następujący:

Widz dostaje się po schodach na platformę, otoczoną dokoła balustradą i tu oczom jego przedstawiała się wspaniała panorama miasta wraz ze sceną, wojskami, sztabem, rynsztunkiem itp. Tuż po za galerją na pierwszym planie widniały strzaskane działa, obok wryte w ziemi odłamy oblężniczych pocisków, dalej koszary w płomieniach, trupy w pokrwawionych mundurach, stosy laszyny, baterje zdemontowane itp.

Widz umieszczony niby na wysokości fortu „Mont-Valerien", obecny był całej akcji wojennej a dalej u stóp jego rozszerzał się widok Paryża wraz z jego gmachami i pomnikami. Widzowie znajdując się w półcieniu, mieli nad sobą czarne sklepienie na wzór olbrzymiego parasola, a wzrok ich mimowoli przykuty był do tego obrazu, oświetlonego w tajemniczy sposób z góry, zadziwiającego swą plastycznością i złudzeniem natury.

Dla większego złudzenia przedmioty znajdujące się najbliżej widza były naturalne, manekiny użyte były dla przedstawienia postaci.

W roku 1878 „Panorama oblężenia Paryża" była jedynym okazem w swoim rodzaju. W kilka lat później ciż sami artyści wykonali drugą podobną panoramę, przedstawiającą „Bitwę pod Resonville", która również wzbudziła wielki podziw.

Obecnie panoramy takie znajdują się we wszystkich znaczniejszych stolicach. W Monachjum jest ich kilka, a w Wiedniu zeszłego roku znajdowała się panorama, przedstawiająca „Wzięcie Karsu" i „Bitwę pod Joinville".

Dom pracy. W onegdajszym nrze *Dziennika* zamieściliśmy artykuł o domie pracy i o zamierzonym na dochód tegoż domu koncercie. Otóż tedy dowiadujemy się, że dom ten, dzięki hojności śp. Ludwiki z hr. Dunin-Borkowskich Niezabitowskiej, otrzyma znaczny fundusz. W testamencie bowiem śp. Niezabitowskiej w ustępie X. czytamy:

„Resztę kapitałów, jakieby po mojej śmierci bądźto w gotówce, bądź w papierach wartościowych pozostały, zapisuję jako fundusz żelazny w połowie na rzecz „Tanich kuchni ludowych“, w drugiej zaś połowie na „Dom pracy“, tj. że procenta z tych funduszów żelaznych mają być corocznie obracane w połowie na rzecz „Tanich kuchni ludowych“ we Lwowie, w drugiej zaś połowie na utrzymanie „Domu pracy“ we Lwowie. Kapitały te mają być złożone jako dwa oddzielne fundusze żelazne w Wydziale krajowym galicyjskim, do którego też administracja i zarząd tych kapitałów należeć będzie.“

Dalej ustępem XII. postanowiła śp. Niezabitowska „wszystkie w artykułach VII., VIII., IX., X. i XI. wyszczególnione legata względnie fundacje mają być, o ile przy pojedynczych legatach krótszy termin nie jest wyznaczony, do trzech miesięcy od dnia mej śmierci, licząc pojedynczym legatarjuszom względnie zakładom wypłacone, względnie wydane“.

Jakkolwiek trzy miesiące już dawno upłynęły, żadnych kroków w tej mierze nie poczyniono — bo instytucje te, nie powiadomione o legatach — zupełnie o nich nie wiedzą. Pożądanemby było, ażeby ktory z pp. kuratorów lub opiekunów tych instytucyj zainteresował się tą sprawą przeprowadzaną w kancelarji notarjusza Kwaśnickiego.

Zaznaczamy, iż ogłaszamy to dlatego, by podać to do wiadomości interesowanych — bo widoczna, że obowiązane do powiadomienia legatarjuszów osoby — obowiązku tego nie dopełniły.

Sprawa oświetlenia m. Lwowa była już wielokroć przedmiotem rozlicznych skarg, co zresztą nie dziwnego, bo place i ulice nasze są niezawodnie nędznie oświetlone. Niestety miasto związane jest fatalnym kontraktem z towarzystwem dessauskiem, które swojemi „znakomitemi“ latarniami gazowemi uszczęśliwiać nas będzie przez lat 10. Wprawdzie panowie Dessauczycy mają wielki gust wziąć w arendę oświetlenie miasta i na dalsze lata, ofiarując za to gminie okrągły miljonik, nie ulega jednak wątpliwości, że ta propozycja chociaż na pozór bardzo powabna, zostanie odrzucona.

W obec tego, że prawie niemożliwem jest poprawienie oświetlenia całego miasta, więc też magistrat i odnośna sekcja magistratu postanowiły ostatecznie zaprowadzić lepsze oświetlenie bodaj na niektórych ulicach i placach. Na najbliższem tedy posiedzeniu rady miejskiej ma być przedłożony wniosek, aby w niektórych miejscach ustawić lampy Sugg'a, a mianowicie jedną na placu Halickim, drugą przed hotelem angielskim, dwie zaś na pl. Marjackim. Z lampami temi wykonano próby, które wypadły doskonale, gdyż światło ich, wzmocnione 4 zwykłemi latarniami gazowemi, oświetla ogromną przestrzeń.

Zdaniem naszem jednak proponowana ilość lamp Sugg'a jest więcej jak za szczupłą. Takie same lampy powinne być ustawione na wielu jeszcze pryncypalnych ulicach i placach, aby bodaj w części zadość uczynić słusznym wymaganiom publiczności.

Wypadek nagłego zasłabnięcia zdarzył się onegdaj po godz. 8. wieczorem na ulicy Kopernika obok apteki Mikolascha. Mianowicie przechodziło tamtędy dwóch przyzwoicie ubranych panów, zajętych rozmową, gdy nagle jeden z nich, podobno urzędnik pocztowy, upadł na trotuar i nieprzytomnego musiano odwieźć do jego mieszkania na Chorążczyznie.

Włamanie się do sklepu. Złodzieje lwowscy coraz lepiej zaczynają w mieście gospodarować. Obecnie np. rabunki sklepowe są na porządku dziennym. Znowu onegdajszej nocy włamano się do sklepu z kiełbasami p. Underki przy ul. Krakowskiej, o czem znajdą czytelnicy krótką wzmiankę w „Zapiskach policyjnych“. Włamanie się dokonane zostało z wielką zręcznością. Złodziej, jak wykazało śledztwo policyjne, dał się zamknąć wieczorem w kamienicy i ukrył się w piwnicy. W nocy dopiero wylazł z kryjówki, wyłamał drzwi, prowadzące z sieni do sklepu, a po rozbiciu kasy i zabraniu ztamtąd 45 zł. gotówką i korali wart. 120 zł. umknął następnie oknem, umieszczonem po nad bramą wchodową.

Policja zabrała się bardzo energicznie do wyśledzenia sprawcy i rzeczywiście onegdajszej nocy udało się rewizorowi Spangowi ująć wielokrotnie karanego złodzieja Ksawerego Bekesza, jako mocno podejrzanego o tę kradzież. Mianowicie znaleziono w jego kapeluszu papiery potłuszczone, zupełnie takie same, jakich pan Underka używa do zawijania kiełbas; nadto dwie monety srebrne, szóstak i trójaczek, nadwerężone młotkiem, na które pan Underka przy obrachnnku kasy zwrócił był szczególną swoją uwagę.

Przekaz pieniężny pocztowy opiewający na 8 zł. 50 ct. wyciągnął onegdaj podczas targu w Rynku z kieszeni p. Antoniny Wereszczyńskiej, złodziej kieszonkowy Jan Jarosławski, którego schwytano i oddano w ręce władzy bezpieczeństwa.

Znaczną kradzież popełniono onegdaj wieczorem w aptece a właściwie w składzie materjałów aptecznych p. Mikolascha. Skradziono mianowicie p. Feliksowi Buschakowi, zawiadowcy tego składu, surdut zawieszony obok drzwi wchodowych a zawierający gotówkę w kw. 920 zł. Policja zarządziła energiczne poszukiwania.

Morderstwo za kilka... trzasek. W Michalczu w powiecie horodeńskim Chaim Hirsch, zięć Mojżesza Rosenkranza z Peczeniżyna, właściciela wsi i kopalni nafty w Słobodzie rungurskiej zamordował włościanina Stefana Sojkę z Latacza, ojca kilkoro dzieci za to, iż tenże po robocie dnia 8. b. m. zabrał z podwórza kilka t r z a s e k. Zbrodniarz tego samego dnia umknął. Śledztwo sądowe w toku.

(*m.*) **Chińska partja**. Tragi-komiczna scena rozegrała się onegdaj w jednej z tutejszych pierwszorzędnych kawiarń, położonych nad zasklepioną już częścią Pełtwi.

Pan X. grał z p. Y. w bilard a mianowicie t. z. „chińską partję“. Jako „kibic“ funkcjonował p. Z. który założył się z panem X. że partję przegra. Zakład wynosił 1 złr. I rzeczywiście tak się stało. P. Y. został zwycięzcą czego jednak nie chciał uznać żadną miarą p. X., który nawiasem mówiąc, uchodzi za człowieka ignorującego zwykle kodeks towarzyski i szafującego zbyt często lekkomyślnie słowem honoru. Z tego też powodu spotkały go już nawet „dotkliwe“ nieprzyjemności.

Owóż p. X. rozpoczął z p. Z. sprzeczkę, rzucił ze złością na bilard guldena a nadto zamierzał zaaplikować panu Z. niespodziewanie policzek.

P. Z. jednak widocznie nie miał ochoty oczekiwać takiej niespodzianki gdyż porwał za laskę i urządził na plecach pana X. „capstrzyk jeneralny“.

I stał się cud. P. X., który zawsze udawał bardzo odważnego zawołał „giwałt“ i dał „nogom znać“ (wyrażenie fachowe lwowskich rzezimieszków).

W chwili jednak gdy się zbliża do miejsca bezpiecznego... do drzwi, zastępuje mu drogę jego partner p. Y. i ze stoickiem spokojem powiada mu:

„P a n i e p a n i e, a l e m y b i l a r d p ł a c i m y n a p o ł o w ę“.

Czy się na tę propozycję p. X. zgodził nie wiadomo, tyle tylko opowiadają naoczni świadkowie, że wieczorem tego samego dnia i w tej samej kawiarni grał najspokojniej w karty i o „jeneralnym capstrzyku“ już zapomniał.

Magistrat miasta Buda-Pesztu po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z wycieczki do Krakowa i Wieliczki, postanowił wystósować do burmistrzów miast Krakowa, Lwowa, Wieliczki i zarządu salinarnego podziękowanie za serdeczne przyjęcie, nadto uchwalono przeznaczyć 300 złr. na rzecz wielickiej „ka y bratniej“ górników.

Wiadomości literackie i artystyczne.

P. Stanisław Konopka, znany zaszczytnie recytator, zamierza we wtorek dnia 18. b. m. urządzić wieczór recytacyjny w sali ratuszowej. P. Konopka w ciągu swej artystycznej karjery zwidził Kraków, Petersburg, Pragę, Warszawę, Lodi i wszystkie główniejsze miasta w Galicji i w Królestwie. Obecnie po powrocie z Królestwa, gdzie cała prasa z należytem go przyjęła uznaniem, nosi się p. Konopka z zamiarem założenia szkoły deklamacji i poprawnej dykcji. Jest to myśl bardzo szczęśliwa ze względu na fakt, że deklamacja i poprawna dykcja coraz mniej liczy reprezentantów w naszem społeczeństwie. Program wtorkowego wieczoru obejmuje następujące punkta: IV. akt z Marji Stuart. J. Słowackiego. „Żenić się lub nie żenić?“ Scena z komedji J. Korzeniowskiego „Konkurent i mąż.“ „Zburzenie Perzepolu“ St. Grudzińskiego. „Śmierć Stańczyka“ monodr. J. Turskiego. „Swarliwa żona“ J. N. Kamińskiego. „Pogrzeb Kościuszki“ K. Ujejskiego. — Biletów dostać można w księgarni Gubrynowicza Schmidta.

Wieczorek kasynowy a względnie koncert muzyki „Harmonji“ odbył się onegdaj przy wcale licznym udziale publiczności. Harmonja odegrała 8 numerów bardzo dobrze. Zabawa była ożywiona.

Telegramy „Dziennika Polsk.“

Wiedeń 15. października. Z Pragi przyszła tu wiadomość dość problematyczna, że na i n t e r p e l a c j ę c z e s k ą odpowiedź hr. T a a f f e g o nastąpić ma już w ciągu przyszłego tygodnia.

Wiedeń 16. października. Słychać, że rada państwa obradować będzie, bez względu na delegacje wspólne aż do 11. listopada, poczem z o s t a n ą z w o ł a n e s e j m y k r a j o w e.

Budapeszt 15. października. Według doniesienia *Pesti Naplo*, jeden z urzędników ministerstwa, niejaki K l e m e n t i c miał sprzedać wiadome sprawozdanie somogye'ńskiego żupana Takiana o wyborze ministra hr. S z e c h e n y i'g o. adwokatowi V a s g a y za 50 złr.

Budapeszt 15. października. Wszystkie tutejsze dzienniki oceniają wywód finansowy dr. D u n a j e w s k i e g o bardzo korzystnie, przyczem wyrażają się, że austrjacka gospodarka finansowa zasługuje na wszelką pochwałę i służyć może za wzór dla Węgier.

Praga 15. października. W Przibram wybrany staroczech S t e j s k a l 1193 głosami; kontrkandydat młodoczech T i l s z e r otrzymał 1091 głosów.

Praga 15. października. Dzienniki staroczeskie dają do zrozumienia, że utworzyć się mający „Klub słowiański“ jest groźbą przeciw ministrowi G a u t s c h o w i wymierzoną.

Londyn 15. października. *Times* donosi, że c a r z a m i e r z a w y p o w i e d z i e ć m o c a r s t w o m t r a k t a t b e r l i ń s k i.

Wiedeń 15. października. Kredyty 283·15; koleje państwowe 227·60; węg. złota renta 99·35.

NADESŁANE.

Specjalista chorób nerwowych

Dr. J. PRUS

b. asystent kliniki chorób wewnętrznych Uniw. Jag. — po odbyciu specjalnych studjów w zakresie chorób nerwowych pod kierunkiem prof. C h a r c o t a w P a r y ż u, mieszka przy ulicy Kościuszki nr. 7 (obok Banku krajowego) — Ordynuje od 2—4 po południu. 1787

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.